

Wyrok dla Martyki i nagonka na „antyszczepionkowców”

10 kwietnia 2025

W ostatnich dniach marca zapadł kolejny wyrok, tym razem w sądzie odwoławczym, w sprawie dr. Zbigniewa Martyki. Jeden z niepokornych w dobie ogłoszonej pandemii lekarzy został ukarany za sprzeciw wobec systemu. Na horyzoncie wyłania się także kolejna odsłona nagonki na „antyszczepionkowców” i fala zastraszania rodziców.



O wyniku rozprawy dr Martyka poinformował w mediach społecznościowych. Sąd II instancji okazał „miłosierdzie” i zawieszenie prawa do wykonywania zawodu anulował, zamieniając na karę nagany. „Co to dla mnie znaczy? W chwili obecnej zupełnie nic. Teoretycznie kara nagany uniemożliwia piastowanie stanowisk kierowniczych – ale takich nie piastuję i już nie będę. Od pewnego czasu jestem na emeryturze” – skwitował lekarz, dodając, że wciąż przyjmuje pacjentów w jednej z tarnowskich przychodni.

Cała sprawa miała swój początek w grudniu 2022 roku, kiedy Sąd Lekarski w Krakowie wezwał dr. Martykę przed swe oblicze. Wszystko przez niepokorne treści, jakie ośmielił się on publikować w Internecie w dobie mniemanej pandemii. Donos złożył niejaki Michał Biedziuk. Jak przekazał dr Martyka, według tego wniosku „publikował treści niezgodne z aktualną wiedzą medyczną”.

Chodzi m.in. o wpisy, w których lekarz kwestionował zasadność stosowania masek, które – jak wskazywał – nie chronią przed zakażeniem, mogą natomiast być wylęgarnią drobnoustrojów chorobotwórczych. Kwestionował też testowanie w kierunku Sars-Cov-2 i inne restrykcje w służbie zdrowia, które znacznie

spowalniały proces udzielania pomocy pacjentom i skutkowały wzrostem zgonów nadmiarowych. „Takie postępowanie pomogłoby nam uratować 200 000 osób! Tymczasem dzisiaj jestem oskarżany o kwestionowanie powszechnego testowania, natomiast nikt nie odpowiedział za nadmiarowe zgony spowodowane właśnie tą błędną polityką” – wskazywał lekarz.

Dr Martyka pisał też, że „Covid-19 stanowi marginalne zagrożenie dla młodszych i prawie żadne dla zdrowych”. Podkreślał, że program wyszczepiania Polaków na Covid-19, to „podjęcie eksperymentu medycznego na niespotykaną skalę”. Cytował w tym miejscu art. 21 pkt. 2 Ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentysty, w której czytamy, że „eksperymentem leczniczym jest wprowadzenie nowych albo tylko częściowo wypróbowanych metod diagnostycznych, leczniczych lub profilaktycznych w celu osiągnięcia bezpośredniej korzyści dla zdrowia osoby chorej”.

Zalecenia albo (zawodowa) śmierć

Swoje twierdzenia dr Martyka opierał na randomizowanych badaniach naukowych, które stoją bardzo wysoko w kanonie wiedzy medycznej. W procesie sąd nie chciał jednak uwzględnić obejmujących je wniosków dowodowych obrony. W związku ze sprawą Okręgowa Rada Lekarska powołała natomiast biegłego, który miał ocenić, niezgodne z mądrością ówczesnego etapu, treści publikowane przez lekarza. Został nim nie kto inny, jak jeden z czołowych pandemicznych ekspertów i późniejszy Główny Inspektor Sanitarny dr Paweł Grzesiowski. Sąd zamówił u niego płatną opinię – jako u „immunologa”, mimo że tej specjalizacji nigdy nie miał. Ostatecznie opinia nie została uwzględniona przy wydawaniu orzeczenia, dzięki czemu zawieszanie prawa do wykonywania zawodu nie weszło w życie i dr Martyka mógł dalej przyjmować pacjentów – ze względu na brak jakichkolwiek obciążających go dowodów.

„Cała ta sytuacja nasuwa uzasadnione przypuszczenie, iż wyrok

był ustalony wcześniej, a cała rozprawa była fikcją. Nikt nie był zainteresowany wyjaśnieniami, badaniami naukowymi oraz innymi dowodami” – podsumował dr Martyka. Złożono odwołanie od wyroku. Poza rażącymi błędami proceduralnymi, na które wskazywała reprezentująca dr. Martykę Katarzyna Tarnawa-Gwóźdź, Naczelny Sąd Lekarski dopuścił się także wydania orzeczenia równie skandalicznego, choć „miłosiernego”. Złagodził karę do wymiaru nagany. Na tym etapie także powołano biegłą, której opinia „stoi w opozycji do ponad 700 badań naukowych” przedstawionych przez obronę „na potwierdzenie prawdziwości” słów dr. Martyki. Jej opinia opierała się wyłącznie na badaniach obserwacyjnych i modelach matematycznych, które stoją najniżej, jeśli chodzi o wiarygodność. Nie odniosła się do randomizowanych badań przedstawianych przez obronę, ani też do zadanych jej na piśmie pytań.

Swoją rolę odegrała także rzecznik odpowiedzialności zawodowej, lek. Joanna Szeląg. Domagała się ona podtrzymania wyroku zawieszenia prawa do wykonywania zawodu dla dr. Martyki. Twierdziła m.in., że w dobie mniemanej pandemii jego „wypowiedzi budziły niepokój wśród pacjentów i społeczeństwa” oraz grzmiała, że „lekarze nie wybierają rodzaju postępowania, które bardziej się podoba” – ale opierają się na zaleceniach. I tu dochodzimy, jak się zdaje, do sedna sprawy. „Wtedy stało się jasne, co przyświeca stronie dążącej do ukarania mnie i innych lekarzy. Sprzeciwianie się ZALECENIOM. Nie postępowanie wbrew badaniom RCT, nieszkodzenie pacjentom. Postępowanie wbrew ZALECENIOM. A ja właśnie te ZALECENIA krytykowałem” – podsumował dr Martyka. I trudno oprzeć się wrażeniu, że lekarz, po raz kolejny, ma rację.

System opieki medycznej w Polsce i jego „eksperci”, którzy narrację zmieniają wraz z mądrością etapu, nie raz już dowiedli, że głównym wyznacznikiem postępowania są właśnie zalecenia. Nie zdrowy rozsądek, nierzetelna wiedza medyczna, ale właśnie zalecenia. Zresztą, pacjenci mogą się o tym

przekonać w wielu gabinetach, w których lekarz nie widzi żadnego problemu – a tym bardziej rozwiązania – jeśli wyniki mieszczą się w „widełkach”, choć pacjent skarży się na szereg dolegliwości.

W ostatnich tygodniach nośnym dla medycznych ekspertów tematem stała się błonica – na kanwie przypadku zarażonego podczas wakacji w Afryce, nieszczepionego 6-lątka. Kolejny raz słyszymy, że jeśli Polacy nie poddadzą się ślepo zaleceniom, dojdzie do zagłady.

Aktualny szef GIS dr Grzesiowski zapowiedział wielką szarżę, polegającą na kontroli kart szczepień dzieci. „Realizuje się teraz najgorszy scenariusz, osoby niezaczepte chorują i przenoszą chorobę na swoje otoczenie” – mówił w rozmowie z Polsat News. GIS chce sprawdzić 10 tys. punktów szczepień i ok. 7,5 mln dokumentów w ciągu trzech miesięcy. Największą zmorą kontrolerów jest fakt, że karty istnieją wyłącznie w formie papierowej i nie są wprowadzone do żadnego systemu elektronicznego.

Szef GIS twierdził, że akcja ma na celu „poznanie rzeczywistych danych na temat uodpornienia” Polaków. Zaznaczył, że w oficjalnych statystykach 90 tys. rodzin zidentyfikowano jako „uchylające się od szczepień”, czyli „takie, które, nie podając przyczyny, nie zgodziły się na szczepienia”. Zastrzegł jednocześnie, że „może być nawet gorzej, niż myślimy”. „Wiele rodzin nie szczepi dzieci, nie dlatego, że są antyszczepionkowcami, tylko dlatego, że nie trafili na lekarza, który byłby w stanie przekonać ich o tym, że szczepienia są konieczne” – stwierdził Grzesiowski. Utrzymywał jednocześnie, że lekarze sceptyczni wobec szczepień powinni zostać pozbawieni prawa do wykonywania zawodu medyka. Dokładnie to usiłowano zrobić w przypadku dr. Martyki.

„Antyszczepionkowcy” i „ruscy agenci”

Kolejny z czołowych pandemicznych ekspertów, prof. Krzysztof Simon, w podcaście „Rzeczpospolitej” zrugął rodziców, którzy nie godzą się na wszystkie „zalecane” szczepienia i „antyszczepionkowców”, wymyślając im od „szaleńców” i „ruskich agentów”. Simon grzmiał, że jeśli Polacy nie będą masowo wyszczepieni, to grozi nam powrót zapomnianych dziś już chorób, które dotkną „osób, które się nie szczepiły i rodzin antyszczepionkowców; to jest pierwsza grupa, która w jakimś procencie w ogóle zniknie z powierzchni Ziemi”. „Pierwszą grupą, która ulegnie eliminacji, to są dzieci antyszczepionkowców” – twierdził. Pytał też, dlaczego „społeczeństwo ma ponosić tak gigantyczne koszty dewiacji nieszczepienia się”. „Ja nie wiem, czy to jest zaniedbanie rodziców, czy antyszczepionkowców” – mówił, odnosząc się do sprawy 6-latka.

W rozmowie z Wirtualną Polską stwierdził zaś, że rodzice 6-latka, „którzy go prawdopodobnie nie zaszczepili, powinni odpowiedzieć za zawleczenie do Polski choroby, której nie mieliśmy od ponad 20 lat, a może wywołać epidemię, a także ponieść koszty leczenia kolejnych chorych”. Nieco później, w podcaście Simon przyznał już, że w ciągu ostatnich dwóch lat jednak odnotowano w Polsce trzy przypadki błonicy. „To są głównie przyjezdni” – dodał.

Do rodziców, którzy mimo widma kontroli i potencjalnej kary nie chcą ślepo godzić się na przymus szczepień własnych dzieci, zwrócił się mec. Jacek Wilk. „Niech Grzesiowski się od...li od cudzych dzieci, a wszyscy rodzice niech [...] jak najszybciej zastrzegą karty szczepień swoich dzieci – składając oświadczenie, że NIE WYRAŻAJĄ ZGODY NA UDOSTĘPNIANIE TYCH KART LUB DANYCH W NICH ZAWARTYCH KOMUKOLWIEK BEZ ICH POZWOLENIA!” – napisał w mediach społecznościowych. Apel prawnika do szefa GIS jak w soczewce pokazuje szerszy problem,

a zaproponowane rozwiązania pokazuje, że opór wobec medycznego terroru „zaleceń”, nie musi od razu wiązać się z dotkliwymi sankcjami.

Autorstwo: Marta Maciejewska-Piwowarczyk

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)